



oficjalna strona internetowa Zagłębie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

ZAGŁĘBIE LUBIN - ARKA GDYNIA, SOBOTA 21 KWIETNIA 2007, GODZINA 18.00

ASZEZAGŁĘBIE

OR STRAKLASA | BEZPŁATNY DODATEK



Łukasz MIERZEJEWSKI:
„NIEUSTĘPLIWY”

OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2006/2007

CLIO RENAULT
SPORT



THE BESTIA



Silnik 2.0 16V 197KM, od 0 do 100 km/h w 6,9 s.

www.renault.com.pl

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym dla Clio RS 2.0 wynosi średnio 8,4/100 km

**Górny -Poczynek
Sp. z o.o.**

**Lubin, Słowiańska 23-25
076/ 844 45 51, 844 11 11**

**Głogów, Kamienna Droga 20
076/ 835 82 04**



Wbrew przeciwnościom losu



Miecz Damoklesa, wiszący od dłuższego czasu nad zespołem Arki Gdynia, gwałtownie spadł przecinając kielkujące wewnątrz klubu marzenia o podbiciu polskiej ligi. Zdegradowana decyzją PZPN do drugiej ligi Arka Gdynia zamierza jednak błyskawicznie powrócić na pierwszoligowe salony.

Takie są plany, wszakże nie musi przystawać do nich rzeczywistość, bowiem większej części zawodników, także trenerów Wojciechowi Stawowemu nie uśmiecha się zapewne gra na zapleczu ekstraklasy. Tym bardziej, że i sam awans nie jest pewny, bo przecież żaden z rywali nie położy się na boisku, żądając wymierzenia najniższego wymiaru kary. Jednakowoż właściciel firmy Prokom, głównego sponsora gdynian, Pan Ryszard Krauze dąży do tego, by zawodnicy obecni w kadrze zdecydowali się na pozostanie w klubie. Podobno biznesmen, aby dopiąć swego, oferuje wszystkim podwyżki.

Niewątpliwie Arka Gdynia jest jednym z najbardziej popularnych klubów piłkarskich w naszym kraju, a przecież na pierwszoligowych salonach spędziła raptem siedem lat. Jak to możliwe? Na pewno spory wpływ na ukształtowanie wizerunku klubu mają jego kibice. Na Pomorzu nigdy nie brakowało ogromnych pasjonatów piłki, a w samej Gdyni sympatie rozkładają się pomiędzy Bałtyk i właśnie Arkę. Piłkarskie derby

Trójmiasta, w których z naszymi najbliższymi rywalami mierzyła się gdańska Lechia od zawsze odbywały się w niezwykle napiętej atmosferze. Słynne słowa, jakie wypowiedział jeden z piłkarzy wiele lat temu przed wyjściem na murawę - Wkładamy nóż za getry i wychodzimy - nabierały szczególnego znaczenia przy okazji derbowych konfrontacji. Fani polskiej piłki pamiętają także świetne mecze w Pucharze Polski, które miały miejsce pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, w których gdynianie potrafili pokonać faworyzowaną Wisłę Kraków. Zdobyty w sezonie 1977/78 krajowy puchar do dziś jest najważniejszym trofeum w klubowej gablocie. Już jednak w latach osiemdziesiątych rozpoczął się powolny upadek klubu, który przez wiele sezonów dryfował pomiędzy drugą i trzecią ligą. Od kilku ostatnich lat w Gdyni mówiło się jednak o powrocie Arki w szeregi najlepszych. Długo czyniono odpowiednie przymiarki, ale z odważnych wypowiedzi najczęściej niewiele wynikało, dlatego fani żółto-niebieskich mogli się radować z pojedynczych sukcesów (pokonanie piekielnie mocnej Wisły Kraków w PP 2:0). Nieporozumieniem okazała się praca trenera Piotra Mandrysa, niewiele więcej wskórał Marek Kusto. Obaj szkoleniowcy, jak również ci, którzy pracowali przed nimi, nie potrafili z grupy indywidualności stworzyć prawdziwego zespołu. Wreszcie jednak Arce udało się szturm na bramy ekstraklasy, a stało się to wówczas, gdy gdynianie wcale

nie byli postrzegani za faworyta rozgrywek. Przecież ledwie sezon wcześniej „arkowcy” musieli stoczyć dramatyczne i zwycięskie boje ze Śląskiem Wrocław w barażu o utrzymanie się na zapleczu ekstraklasy! Jednak za sprawą trenera Mirosława Dragana, któremu udało się stworzyć to, na co wszyscy czekali, a więc wyrównany, walczący z pasją o każdy punkt kolektyw Arka znów mogła zasmakować pierwszej ligi. Smutna konstatacja jest jednak taka, że awans nie został wywalczony na boisku – tak przynajmniej wynika z informacji, które przekazuje do środków masowego przekazu, a tym samym i opinii publicznej wrocławska Prokuratura.

A w pierwszej lidze nie było tak różowo. W poprzednim sezonie zespół wprawdzie nie przegrał na inaugurację z mocną Legią Warszawa (0:0), ale dzielenie się punktami z przeciwnikami stało się później prawdziwym przekleństwem gdynian. Dość powiedzieć, że w całym sezonie piłkarze z Pomorza aż piętnaście razy remisowali swoje spotkanie. Przy tylko czterech wygranych i z dorobkiem 27 punktów ostateczny bilans nie mógł się przedstawiać zbyt imponująco. Gdynscy piłkarze okrutnie pokpiłi sprawę w ostatnim meczu ligowym, gdy zlekceważyli zdegradowaną już i grającą w większości juniorami warszawską Polonię, której ulegli u siebie 0:1. I właśnie ta hańbiąca klęska sprawiła, że Arka musiała zmierzyć się w barażu o pozostanie w ekstraklasie z Jagiellonią Białystok. Działacze klubowi, z prezesem Jackiem Milewskim na czele postanowili zaangażować na te mecze i w ogóle na przyszły sezon fachowca z prawdziwego zdarzenia, jakim niewątpliwie jest Wojciech Stawowy. Były trener Cracovii z miejsca zabrał się do pracy, której na pewno mu nie brakowało. Poskładał rozbitą wewnętrznie zespół i zaszczepił mu ducha walki, ale, najważniejsze, nauczył go grać w piłkę. Dotychczas bowiem zawodnicy gdynskiego klubu tylko kopali futbolówkę przed siebie, nie zdradzając przy tym predylekcji do realizowania jakiegokolwiek myśli taktycznej. Stawowy uczynił z Arki zespół w miarę grający piłką. Starczyło to na silnego drugoligowca, jakim niewątpliwie jest „Jaga”, a później procentowało w rozgrywkach ligowych, aczkolwiek premierowe mecze obecnych rozgrywek Orange Ekstraklasy pokazały, że szkoleniowca, jak również prowadzony przez niego zespół czeka jeszcze sporo pracy. Przed startem rozgrywek 2006/07 nie bowiem nie wskazywało na to, że Arka nadal będzie spełniać rolę chłopca do bicia. Zespół został wzmocniony kilkoma dobrymi piłkarzami: błyskotliwymi pomocnikami Piotrem Bazlerem i Krzysztofem Przytułą, kreatywnym i dynamicznym bocznym obrońcą, względnie pomocnikiem Tomaszem Sokolowskim II oraz dwoma napastnikami, imponującym wyszkoleniem technicznym Januszem Dziedzicem, a także przebojowym

Piotrem Madejskim. Ponadto, Stawowy nauczył piłkarzy profesjonalizmu, podobnie zresztą jak samych działaczy – jakież było zdziwienie Pana Wojciecha, gdy dowiedział się, że meczowe oraz treningowe stroje zawodnicy piorą sobie sami! Szybka interwencja szkoleniowca wystarczyła, aby w Gdyni zorganizowano pralnię i pomieszczenie, w którym zawodnicy mogą pobierać jednokrotnie dla wszystkich rzeczy na trening. Taka namiastka profesjonalizmu niewątpliwie cieszy, niemniej jednak nie można zapominać o najważniejszym – wynikach i grze drużyny. A te dwie rzeczy, na razie, nie przedstawiają się najlepiej. Na inaugurację Pomorzanie dostali tegie baty od Korony Kielce (0:3), a w kolejnych meczach wcale nie było lepiej, albowiem „chłopcy Stawowego” nadal nie zdarzył z siebie mało chwalebnej etykiety słabiutkiej drużyny. Pięć remisów i dwie porażki w siedmiu spotkaniach sprawiły, że Arka Gdynia stała się „czerną latarnią” naszej ligi. Przełamanie przyszło jednak w starciu z Zagłębiem Lubin, które gdynianie okrutnie złali – aż 3:0! Później żółto-niebiescy notowali wyniki w kratkę i w efekcie zakończyli rundę bliżej strefy spadkowej niż europejskich pucharów. Na pewno nie zadowalało to Wojciecha Stawowego, wszakże dopiero rozpoczął on budowę swojego autorskiego zespołu. Zimą dokoptował do drużyny Davida Kalouska, który nie pasował do koncepcji trenera Czesława Michniewicza, niechcianego w Lechu Poznań przebojowego skrzydłowego Marcina Wachowicza, a także dobrze sobie znanego z juniorów Wisły Kraków Pawła Weinara. Podczas zimowych zgrupowań szkoleniowiec do znudzenia ćwiczył z zespołem grę w nowym ustawieniu 1-4-4-3, a początek rundy rewanżowej pokazał, że wykonana praca przyniosła efekt. Wprawdzie na inaugurację piłkarskiej wiosny gdynianie ulegli w Kielcach miejscowej Koronie 0:1, lecz później zanotowali niezwykle cenny remis w Krakowie z Wisłą (2:2) i bez problemów ograli Pogoń Szczecin. Cóż jednak z tego, skoro kilka dni później zespół został zawieszony w rozgrywkach. Powrót do ligi nie był łatwy – piłkarze Stawowego, po bezbarwnej grze, ulegli w Warszawie Legii aż 0:3. Ten mecz pokazał, że trener będzie musiał wyzwolić w swoich zawodnikach dodatkowe pokłady zaangażowania, by sezon nie zakończył się blamażem w wykonaniu naszych rywali. Bo nie ulega wątpliwości, że dla Arki ten sezon jest już stacyną, w klubie sięgają myślami do kolejnych, drugoligowych rozgrywek. Utrzymanie większości zawodników z obecnej kadry będzie ogromnym sukcesem. Zachodzi pytanie na kiedy i czy w ogóle uda się Panu Wojciechowi zdopingować swoich, o nic nie walczących obecnie podopiecznych? Bo wypadaloby, żeby Arka Gdynia opuściła pierwszoligowe po dobrej, przyjemnej dla oka grze, na jaką ten zespół niewątpliwie stać.



Prokom Arka Gdynia Sportowa Spółka Akcyjna

Morski Gdyniński Klub Sportowy Arka Gdynia

Rok założenia: 1929

Data założenia SSA: 18 sierpnia 2000

Barwy: żółto-niebieskie

Adres: Olimpijska 5/9, 81-538 Gdynia

<http://www.arka.gdynia.pl>

Stadion: GOSiR

pojemność - 12.000 miejsc (wszystkie siedzące)

oświetlenie - 1200 lx / boisko - 110 m x 70 m

Trener: Wojciech Stawowy (od 14 maja 2006)

Sukcesy

7. miejsce w I lidze - 1977/78

Puchar Polski - 1978/79

w-ce MP juniorów U-19 - 1959

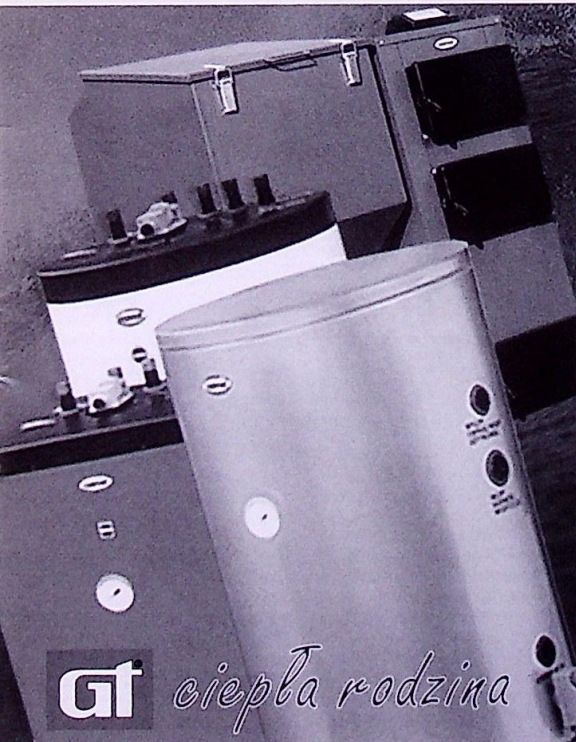
RYS TAKTYCZNY

Wojciech Stawowy znany jest z tego, że prowadzone przez niego zespoły, w tym wypadku myśliwny głównie o Cracovię, grały w systemie 1-4-3-3, w którym boczni obrońcy ochoczo decydowali się na podłączanie się do akcji ofensywnych, trójka zawodników drugiej linii miała nie tylko kreować grę, lecz także umiejętnie zabezpieczać dostęp do własnej bramki, a trio z przodu było podzielone na dwójkę skrzydłowych, szarżujących flankami, oraz wysuniętego na „szpicy” napastnika, na którego grał cały zespół. W Arce szkoleniowiec początkowo skłaniał się ku systemowi 1-4-5-1, jednak od dłuższego czasu gdyńianie preferują ulubiony schemat taktyczny swojego trenera. W bramce konsekwentnie stawia na młodego Norberta Witkowskiego, dynamicznego, żyjącego w „świętyni” chłopaka, który błyskawicznie nabiera boiskowego doświadczenia. Wszakże i jemu zdarzają się słabsze mecze, jak choćby ostatni w Warszawie. Środek obrony to bolączka trenera, bowiem Piotrowi Jawnemu, Grzegorzowi Jakoszowi, czy Krzysztofowi Sobierajowi przytrafiają się proste, brzemienne w skutkach błędy. Z konieczności na tej pozycji próbowani są nominalni pomocnicy: dobrze wyszkoleni technicznie, inteligentnie grający Krzysztof Przytuła i błyskotliwy i ograny Paweł Weiner. Ponadto Stawowy przesunął z lewej strony do środka Jakosza, a na opuszczonej fланse ustawił aktywnego Tomasza Sokolow-

skiego, z którym o miejsce w składzie rywalizuje również dynamiczny David Kalousek. Z prawej strony mogą zaś występować solidni Łukasz Kowalski i Ireneusz Kościelniak, a więcej czasu na grę ma ten pierwszy.

Kwartet w drugiej linii tworzą kreatywni, będący w dyspozycji Bartosz Ława, Tomasz Mazurkiewicz i Olgierd Moskaiewicz. Każdy z nich umie jednym podaniem otworzyć partnerowi drogę do bramki, ponadto Ława i Moskaiewicz potrafią mocno i celnie uderzyć ze stałego fragmentu gry. W przypadku niedyspozycji któregoś z nich do składu mogą wskoczyć: solidny do bólu Dariusz Ulanowski, ambitny i kreatywny Piotr Bazler oraz dawniej przebojowy, a dziś tylko szukający formy Bartosz Karwan. W drugiej linii mogą także grać Przytuła i Weiner.

W ataku zaś panuje prawdziwa rotacja. Dwóch skrzydłowych wspiera wysuniętego snajpera. Do gry pretendują: świetny technicznie, obdarzony strzeleckim nosem Janusz Orłowski, bardzo dobrze dryblujący i robiący dużo „wiatru”, Damian Nawroć, pięknie szybki Radosław Wróblewski, przebojowy Marcin Wachowicz, charyzmatyczny i doświadczony Grzegorz Niciński oraz silny jak tur Grzegorz Pilch.



Galmet®

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

GT

ciepła rodzina

Rewanż za jesień

Już dziś piłkarze Zagłębia Lubin podejmą u siebie Arkę Gdynia. Gospodarze będą chcieli zrewanżować się za blamaż z rundy jesiennej.

Ostatnie dni dla obu drużyn są bardzo ciężkie. Lubinianie, którzy przez kilka dni zajmowali pozycję lidera, w dwóch ostatnich meczach zdobyli tylko jeden punkt, przegrywając w Belchatowie 3:1 i remisując 1:1 z Łódzkim KS. Goście, niewątpliwie podłamani wyrokiem Wydziału Dyscypliny, w wyniku którego w nowym sezonie przyjdzie im grać w drugiej lidze, nie sprostał Legii Warszawa, przegrywając 3:0. Podopieczni Czesława Michniewicza na pewno spróbują powalczyć jeszcze o tytuł mistrzowski, który po porażce GKS BOTU Belchatów z Cracovią jest jeszcze na wyciągnięcie ręki. Gdynianie będą zapewne walczyć tylko o honor i prestiż. Niemniej jednak, mamy nadzieję, iż ów pojedynek dostarczy kibicom wielu sportowych emocji, tak jak miało to miejsce do tej pory.

Dotychczas zespoły Zagłębia Lubin i Arki Gdynia mierzyły się jedenastokrotnie (trzy razy w Ekstraklasie i osiem w drugiej lidze). Bilans jest bardzo korzystny dla Naszego zespołu, który zwyciężał osiem razy, dwukrotnie remisował i tylko raz przegrał (23.09.2006 r. 3:0). Bilans bramkowy także wypada na naszą korzyść - 18:8. W roli gospodarza lubinianie występowali pięciokrotnie i wygrali wszystkie pojedynki, aplikując rywalom trzynaście bramek i tracąc tylko trzy. Najwyższe zwycięstwo Zagłębia w meczu „u siebie” miało miejsce 25.03.2006 roku. Wówczas to „miedziowi” zwyciężyli 4:0. Poniżej przedstawiamy państwu pięć naszym zdaniem najważniejszych pojedynków pomiędzy obiema drużynami.

09.08.2003 r. Gdynia, 2 liga, 1 kolejka. Sędziował: A. Konarski (Poznań). Widz.: 6000.

Arka Gdynia – Zagłębie Lubin 0:1

Tomasz Salański 44. minuta.

To był pierwszy mecz lubińskiego Zagłębia na drugoligowym froncie po spadku z ekstraklasy. Na trybunach panowała atmosfera piłkarskiego święta, gdyż kibice obu zespołów darzą się wzajemną sympatią. Gruntownie przebudowany zespół gości wraz z Arką był typowany jako kandydat do awansu. Sam pojedynek był bardzo zacięty. Na początku lekką przewagę miało Zagłębie, które tego dnia dość dobrze poczynalo sobie w ofensywie. Na minutę przed przerwą Tomasz Salański zdecydował się na strzał z trzydziestu metrów, czym zaskoczył bramkarza gospodarzy - Sylwestra Wylupskiego i „miedziowi” prowadzili 1:0. Arka w drugiej połowie ruszyła do ataku, jednak doskonale w bramce spisywał się debiutujący w barwach klubu z Dolnego Śląska, Daniel Madarica. Mimo kilku groźnych sytuacji pod jedną jak i drugą bramką wynik nie uległ już zmianie i podopieczni Zarko Olarevica opuszczali Gdynię w doskonałych humorach.

1.12.03.2004 r. Lubin, 2 liga, 18 kolejka. Sędziował: A. Szydłowski (Kraków). Widz.: 5500

Zagłębie Lubin – Arka Gdynia 3:2

1-0 Zbigniew Murdza 40. minuta, 1-1 Rafał Jezowski 59. minuta, 1-2 Karol Gregorek 65. minuta, 2-2 Grzegorz Niciński 72. minuta, 3-2 Rafał Piętka 77. minuta.

Piłkarze Arki Gdyni przyjechali do Lubina zrewanżować się gospodarzom za porażkę, którą ponieśli na własnym boisku w poprzedniej rundzie. Zagłębie Lubin również pragnęło zgarnąć trzy punkty, które w ogólnym rozrachunku miały pomóc w osiągnięciu upragnionej promocji do Ekstraklasy. Pierwsza połowa spotkania była niezwykle wyrównana, jednak to lubinianie schodzili na przerwę z bramkową zaliczką. Bramkarza gości w 40. minucie pokonał niezawodny Zbigniew Murdza. W drugiej połowie gdynianie ruszyli do odrabiania strat. Najpierw sposób na Danieja

Madarica znalazł Rafał Jezowski w 55. minucie, a sześć minut później Karol Gregorek wyprowadził Arkę na prowadzenie. Gospodarze wcale nie zamierzali się poddawać. Po ładnej akcji w 72. minucie do remisu doprowadził Grzegorz Niciński. Niesione dopięciem fanów Zagłębie zdołało zdobyć zwycięską bramkę. Wprowadzony po przerwie Rafał Piętka nie dał niemiejszych szans Wylupskiemu i ostatecznie podopieczni Drażna Beska schodzili z murawy w glorii zwycięzcy.

1.10.09.2005 r. Gdynia, 1 liga, 6 kolejka. Sędziował: P. Siedlecki (Szczecin). Widz.: 8000

Arka Gdynia – Zagłębie Lubin 0:1

0-1 Petr Pokorný 41. minuta.

Goście przyjechali do Gdyni z nowym trenerem, Franciszkiem Smudą, który miał tchnąć w nich ducha walki. Sytuacja Zagłębia w tabeli nie była zbyt wesoła, tak więc lubinianie deklarowali walkę o całą pulę. W 26. minucie spotkania doszło do dramatycznego wydarzenia. Po faulu Grzegorza Jakosza bardzo ciężkiej kontuzji doznał Carlos Renan Serra, w efekcie czego musiał opuścić boisko. W jego miejsce na placu pojawił się Petr Pokorný i to właśnie on zdobył zwycięską bramkę w 41. minucie. Piłkarze Arki Gdynia przez całą drugą połowę próbowali odwrócić losy spotkania, jednak mądre grające defensywa lubinian była tego dnia zaporą nie do przejścia. W pierwszym meczu pod wodzą nowego trenera Zagłębie zdobyło komplet punktów i rozpoczęło marsz w górę tabeli. W składzie gospodarzy pełne dziewięćdziesiąt minut rozegrał doskonale znany sympatykom naszego klubu Grzegorz Niciński.

1.25.03.2006 r. Lubin, 1 liga, 21 kolejka. Sędziował: J. Granat (Warszawa). Widz.: 4000

Zagłębie Lubin – Arka Gdynia 4:0

1-0 Maciej Iwański 29. minuta, 2-0 Maciej Iwański 39. minuta, 3-0 Michał Chałbiński 45. minuta, 4-0 Dawid Pilgza 89. minuta.

Rozpędzone Zagłębie Lubin podejmowało tego dnia chimerycznie grającą Arkę Gdynia. Początek spotkania zapowiadał, iż dla gości nie będzie to łatwa przeprawa. Bezwzględnie na murawie dominowali gospodarze, którzy jeszcze przed przerwą rozstrzygnęli losy tego pojedynku. Po dwóch bramkach Macieja Iwańskiego i jednej Michała Chałbińskiego lubinianie spokojnie schodzili na przerwę. W drugiej części spotkania obraz gry nie uległ zmianie. Wynik ustalił rezerwowcy Dawid Pilgza w 89. minucie, który zmienił dobrze grającego Łukasza Piszczka. Na pomocze konferencji trener gdynian, Wojciech Wąsikiewicz, z uznaniem wypowiadał się o grze Zagłębia, które, jak określił: „Gra najnowocześniejszą piłkę w Polsce. W barwach Arki Gdynia zagrało w tym meczu trzech, byłych zawodników gospodarzy: Jarosław Krupski, Olgierd Moskalewicz i Jarosław Krupski.

23.09.2006 r. Gdynia, 1 liga, 8 kolejka. Sędziował: T. Mikulski (Lublin). Widz.: 5000

Arka Gdynia – Zagłębie Lubin 3:0

G. Niciński 19. minuta, J. Dziedzic 22. minuta, P. Pokorný (sam.) 78. minuta.

Zagłębie Lubin przyjechało do Gdyni odbudować zaufanie kibiców, którzy powoli tracili cierpliwość wobec słabych wyników swoich pupili. Sytuacja Arki również była mocno skomplikowana, gdyż zespół Wojciecha Stawowego nie potrafił wygrać od kilku spotkań, w poprzednich pojedynkach ligowych strzelając tylko trzy bramki. Początek meczu należał do gości, którzy bardzo długo utrzymywali się przy piłce. Niestety, w 19. minucie meczu nie atakowany przez nikogo Grzegorz Niciński uderzył z szesnastego metra i wyprowadził gospodarzy na prowadzenie. Chwilę później było już 2:0. Przypominie w polu karnym zachował się Janusz Dziedzic, który po dośrodkowaniu Krzysztofa Przytuli umieścił piłkę w bramce Mariusza Liberdy. Do przerwy dominowali gdynianie, którzy mogli nawet podwyższyć prowadzenie. Po zmianie stron Zagłębie starało się atakować, jednak dobrze grający piłkarze Arki umiejętnie rozbijali ich akcje. Wynik spotkania został ustalony w 78. minucie. Mocnym uderzeniem popisał się Damian Nawrociak, a jego strzał wprost na nogi Petra Pokornego sparował Mariusz Liberda, poczym piłka wtoczyła się do siatki.

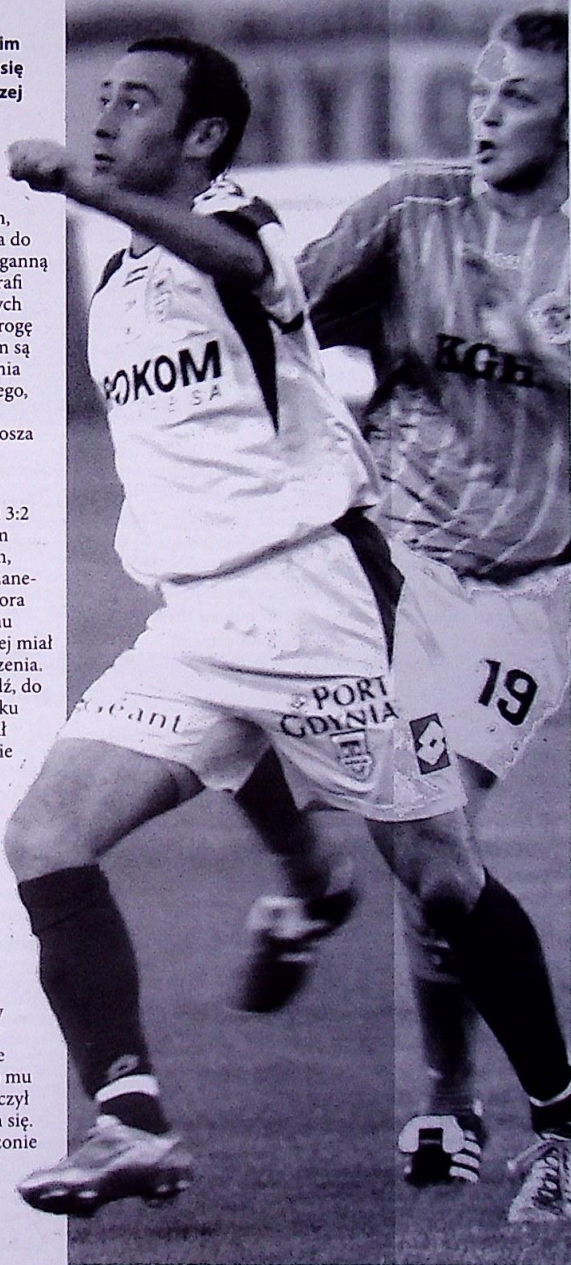
Szczęściarz

BARTOSZ ŁAWA

Pomimo tego, że nie wykorzystał w pełni talentu, jakim obdarzyła go Bozia, Bartosz Ława i tak może uważać się za szczęściarza. Bo nadal może grać w piłkę w pierwszej lidze, a jeszcze kilkanaście miesięcy temu wydawało się, że do końca życia będzie przykuty do wózka inwalidzkiego.

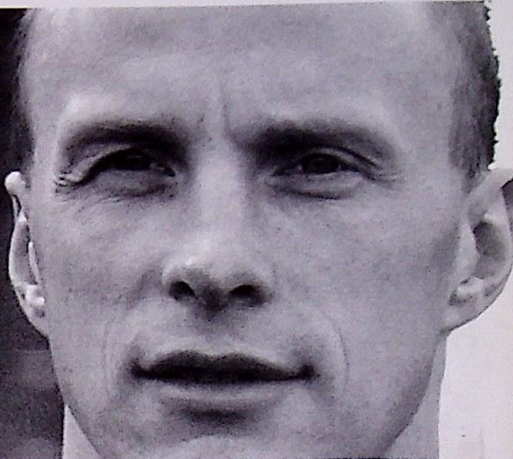
Ława to najbardziej błyskotliwy zawodnik spośród tych, których do dyspozycji podczas treningów i meczów ma do dyspozycji trener Wojciech Stawowy. Dysponuje nienaganną techniką użytkową. Jest dynamiczny i przebojowy. Potrafi grać kombinacyjnie, szukając na boisku nieszablonych rozwiązań. Umie prostopadłym zagranieniem otworzyć drogę do bramki koledze z zespołu, a jego znakiem firmowym są także nierzadko decydujące o losach spotkania uderzenia z rzutów wolnych, czy efektowne dryblingi. Nic dziwnego, że o tym piłkarzu poważnie myśli warszawska Legia, a swego czasu nieudane, niestety, zakusy czyniło na Bartosza Zagłębie Lubin.

Ława jest wychowankiem Pogoni Szczecin, w której barwach zadebiutował jesienią 1998 roku w wygranym 3:2 spotkaniu z...Zagłębiem. Co ciekawe, zawodnik o takim talencie, predestynowany do gry na naprawdę wysokim, europejskim poziomie nigdy nie stał się liderem ukochanego klubu. A wszystko przez kontuzje, które niczym zmora raz po raz dopadały piłkarza. Już po rozpoczęciu sezonu 2002/03 zawodnik przeszedł do Amiki Wronki, w której miał „wskoczyć” na wyższy poziom piłkarskiego wtajemniczenia. Tak się jednak nie stało, podobnie jak w Widzewie Łódź, do którego szczecinianin trafił wiosną 2004 roku. Po spadku łodzian z ekstraklasy 25-letni wówczas zawodnik chciał kończyć karierę! - Rzeczywiście byłem zdecydowany nie grać już w piłkę. Miałem dość. Najpierw kłopoty w Pogoni Szczecin z grą i wypłacalnością pracodawcy, potem to samo w Widzewie i w końcu spadek do drugiej ligi. - opowiadał na łamach prasy zawodnik, który zaczął grać w...piłkę plażową. - Bo ona mi odpowiadała. Luz i swoboda, zabawa. Zagrałem nawet w jednym oficjalnym turnieju z ekipą znajomych z Americanos Słupsk. A poza tym, jak wróciłem do Gdyni i przeszedłem badania wydolnościowe, okazało się, że tak dobrze nie wyglądałem przed startem żadnego sezonu! - wyjaśnia Ława, który ostatecznie świetnie wkomponował się w gdyński zespół. Jednak w sezonie 2005/06 ponownie dały znać o sobie problemy ze zdrowiem. Przebojowy zawodnik miał permanentne problemy z kręgosłupem. Były one tak duże, że groziło mu nawet kalectwo! Przez kilka miesięcy rozpaczliwie walczył o powrót do zdrowia, ale próba, na szczęście, powiodła się. Szybko wrócił do wysokiej dyspozycji i w obecnym sezonie należy do najlepszych zawodników Orange Ekstraklasy. Dość powiedzieć, że we wszystkich siedemnastu meczach, w których zagrał, wychodził na boisko od pierwszej minuty.



Odrodzony

Po średnio udanym okresie gry w Radomsku, a wręcz fatalnej grze w Lubinie niewielu wierzyło, że Olgierd Moskaiewicz jest jeszcze w stanie grać w piłkę na wysokim poziomie. A tymczasem od dobrych kilku miesięcy jest on wiodącą postacią gdyńskiej Arki.



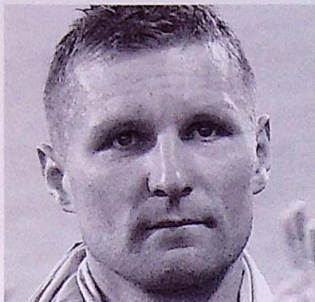
„Olo” wspólnie z Bartoszem Ławą decydują obecnie o obliczu drugiej linii zespołu z Pomorza. Nadają ton grze, kreują akcje, stwarzając w duecie ogromne zagrożenie pod bramką rywali. Moskaiewicz nie jest już wprawdzie tak szybki jak kiedyś, ale za to nabral boiskowego cwaniactwa, posiada także umiejętność zagrania świetnej prostopadłej piłki, potrafi również uderzeniem z rzutu wolnego przesądzić o losach spotkania. Cechuje go także waleczność.

33-letni obecnie zawodnik swoją karierę zaczynał w Spójni Świdnik. Z tego klubu trafił do Pogoni Szczecin, w której po roku oczekiwania zadebiutował w najwyższej klasie rozgrywkowej. Od początku odznaczał się niesamowitą dynamiką, ciągnięciem na bramkę i ambicją. W premierowym sezonie w ekstraklasie pięć razy trafiał do siatki. Z każdym kolejnym rokiem grający z nietypowym, jak na napastnika numerem „2” na plecach Olgierd stawał się coraz ważniejszą postacią „Portowców”. Fani cenili go nie tylko za umiejętności i waleczność, lecz także za to, że po spadku drużyny z pierwszej ligi pozostał w niej i pomógł ponownie zawitać w szeregi najlepszych klubów w kraju. Po siedmiu latach spędzonych w Szczecinie stało się jednak jasne, że Moskaiewicz, aby w pełni wykorzystać swoje umiejętności, musi odejść do lepszego klubu. Spośród wielu ofert piłkarz wybrał tę z krakowskiej Wisły i przez pierwsze trzy lata na pewno nie żałował. Wiódł prym wśród drużyn złożonej z najlepszych piłkarzy w kraju, jego fantastyczny występ przeciwko FC Porto nie przeszedł bez echa, a „Ola” postanowił sprawdzić ówczesny selekcjoner reprezentacji Polski, Jerzy Engel. Niestety, w towarzyskim meczu z Islandią w Warszawie wiślak zagrał na prawej pomocy, gdzie nie czuł się najlepiej. Zaliczył zatem tylko czterdzieści pięć minut w koszulce z orzełkiem na piersi i więcej szans nie

dostał. Z „Białą Gwiazdą” zdobył dwukrotnie tytuł Mistrza Polski i po razie Puchar Ligi i Polski. Jednak już w sezonie 2001/02 okazał się niepotrzebny. Stało się to po tym, jak na łamach mediów skrytykował ówczesnego prezesa Wisły, Bogdana Basałaja, nazywając go dyletantem. Krnąbrny zawodnik wraz z bramkarzem Arturem Sarnatem został wypożyczony do tureckiego Diyarbakirspor Kulübü, skąd jednak po rozegraniu tylko dwóch spotkań zniesmaczony wracał do Polski. Okazało się bowiem, że Turcy nie chcieli płacić piłkarzom pieniędzy. Moskaiewicz skorzystał więc z propozycji budującego mocarny zespół RKS Radomsko. Do drużyny finansowanej przez biznesmena Tadeusza Dąbrowskiego trafili oprócz niego Adam Matysek, Dawid Banaczek, Sławomir Wojciechowski, Marcin Bojarski, czy Igor Sypniewski. Takie tuzy miały rzadzić ligę, a tymczasem wyszła kłapa – Radomsko zleciało z ligi po przegranych barażach ze Szczakowianką Jaworzno! Napastnik wpadł w wyraźny dołek formy, co było także widoczne w Zagłębiu Lubin, z którym również Olgierd spadł z ekstraklasy. Moskaiewicz powrócił do ukochanej Pogoni, z której jednak po prawie dwóch latach wskutek konfliktu z właścicielem Antonim Ptakiem musiał odejść. Poszło o to, że zawodnik wziął udział w turnieju halowym, nie mając zgody klubu, co oczywiście było tylko pretekstem, by się go pozbyć. Po krótkim epizodzie na Cyprze, gdzie w AEL Limassol piłkarz grał z dobrym znajomym z czasów gry w Lubinie, Jarosławem Krzyżaniowskim, „Olo” zakotwiczył w Arce Gdynia, gdzie z czasem wrócił do wysokiej formy. W obliczu obecnych problemów zespołu prowadzonego przez Wojciecha Stawowego Moskaiewicz podobno zastanawia się nad przejściem do Pogoni Szczecin. Oby tylko nie wpadł z deszczu pod rynnę...

uwaga na...

GRZEGORZ NICIŃSKI >>> Waleczne serce



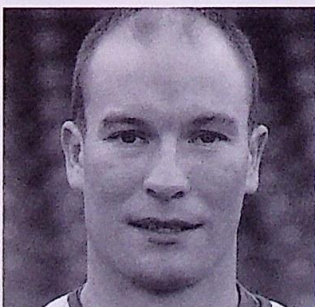
Przez prawie cztery lata Grzegorz Niciński grał na chwałę naszego klubu. Zawodnik, o którym można powiedzieć, że zawsze zostawił serce na murawie, trwale i pozytywnie zapisał się w pamięci lubińskich kibiców. Grzesiek od zawsze słynął z charyzmy i rzadko spotykanej waleczności. To piłkarz, którego autem jest także dobra gra w powietrzu, gra tyłem do bramki i ogromne doświadczenie. Dzięki wieloletnim występom na boiskach „Nitka” odznacza się boiskowym cwaniactwem, dzięki któremu sytuacyjnym uderzeniem potrafi przesądzić o losach spotkania. I choć nie dysponuje oszałamiającą szybko-

ścią, nie jest także geniuszem dryblingu, to jednak zawsze trzeba na niego uważać.

34-letni obecnie piłkarz na dobre i złe jest związany z gdyńską Arką, której jest wychowankiem. Na ramieniu ma nawet wytatowany napis: „Arka. Nigdy nie będziesz sam”. A do składu ukochanego klubu przebieł się już w wieku siedemnastu lat. Co więcej, w debiucie strzelił bramkę w przegranym jednak 1:2 spotkaniu trzeciej ligi ze Stoczniowcem Barlinek. W gdyńskim klubie występował do wiosny 1995 roku, po czym wraz z kolegą z drużyny, Maciejem Faltyńskim, trafił do Pogoni Szczecin, w której zadebiutował w ekstraklasie. W barwach „Portowców” występował przez trzy i pół roku lata, zaznając z tym klubem gorzycę spadku, lecz także radując się z ponownego awansu do pierwszej ligi. Wiosną 1998 roku, wspólnie z inną gwiazdą Pogoni, Olgierdem Moskalewiczem, przeszedł do krakowskiej Wisły, w barwach której święcił największe sukcesy w karierze – dwukrotnie zdobył Mistrzostwo Polski, także triumf w Pucharze Polski i Ligi. Spod Wawelu trafił do Zagłębia, z którym mocno przeżył spadek do II ligi. Niciński nie brał jednak udziału w decydujących spotkaniach, ponieważ już w trakcie rundy wiosennej feralnego sezonu 2002/03 doznał kontuzji. Szkoda, bo gdyby mógł wystąpić, może wówczas nie skończyłoby się to degradacją klubu. Niciński moźnolnie odbudowywał formę po kontuzji i pozostał w drugoligowym lubińskim zespole. Gdy tylko

noga była już w miarę sprawna, codziennie stawiał się w siedzibie klubu, by następnie w pałacyku słońcu pracować nad przygotowaniem motorycznym. Jednak po powrocie do drużyny nie był to jednak już ten piłkarz, do którego przyzwyczaili się fani. Niemniej jednak nadal była to indywidualność, którego ambicja, w połączeniu z rutyną i mocnym uderzeniem niejednokrotnie rozstrzygała o losach spotkania. Już jednak w pierwszej lidze fani Zagłębia nie mieli przekonania do Grzeska, któremu wypominali przede wszystkim braki szybkości. Na nic zdala się jego olbrzymia determinacja piłkarza i wiara trenera Drażena Beska, który w końcu pozwolił odejść zawodnikowi, będącemu dobrym duchem zespołu. Niciński rozwiązał swój kontrakt w Lubinie i ruszył do domu. W Gdyń, jak można było się tego spodziewać, stał się idolem miejscowych fanów. Nie gra może błyskotliwie, ale nigdy też nie schodzi poniżej pewnego, przyzwoitego poziomu. W wolnych chwilach biega ze swoim ulubieńcem, 80-kilogramowym psem, bullem mastiffem, Lenem, po otaczających dom piłkarza lasach, a kiedy zbiera mu się na wspomnienia, to udaje się do swojej „izby pamięci” – pokoju, w którym znajdują się pamiątki z jego kariery. Na pewno „Nietzsche”, jak wolają na niego w Arce, nie musi się wstydić tego, co osiągnął w pilce. A kibice Zagłębia powinni dawnemu idolowi zgotować owację na stojąco!

DAMIAN NAWROCIK >>> Brazylijczyk



Błyskawicznie podbił serca kibiców w całym kraju, ale równie szybko zrobiło się o nim cicho. W barwach gdyńskiej Arki Damian Nawroćnik zamierza nawiązać do najlepszych chwil w jego karierze.

Damian pierwsze piłkarskie kroki stawiał w poznańskim Lechu. Tam jednak nie miał łatwego startu, bowiem najpierw został wypożyczony do Lubońskiego KS, a następnie do Warty Poznań. W pierwszej lidze zadebiuto-

wał jesienią 2002 roku, wszakże nie udało mu się wywalczyć miejsca w kadrze pierwszego zespołu – piłkarz balansował między pierwszoligowcami i rezerwami. Wcześniej, w 1998 roku po śmierci ojca Nawroćnik chciał jednak kończyć karierę. Zaczął zarabiać, grając w turniejach amatorskich, ale, na szczęście, pomocną dłoń wyciągnął do niego trener Bogusław Baniak. Damian nie miał w życiu lekko – nawet wówczas, gdy już (po drugiej próbie) udało mu się przebić do kadry pierwszoligowego Lecha, to jednak wciąż musiał pomagać мамie w robotach domowych, a chodzenie po węgiel niezbędny do rozgrzania pieca stojącego w domu było czynnością, która stale przypominała mu o dawnych czasach. W sezonie 2003/04 nazywany przez kolegów „Pszczółką” piłkarz został podstawowym zawodnikiem Lecha. Oczarował fanów efektywnymi i dynamicznymi akcjami, a także fantazyjnymi dryblingami. – Moim idolem jest Ronaldo. A klubem, w którym zawsze chciałem grać, jest Vasco da Gama – mówił wychowany w trudnej dzielnicy „Łazarz” piłkarz, którego ochrzczono mianem „nowego Okońskiego”. Wychowany w dzielnicy „Łazarz” Niestety, w marcu 2004 roku w meczu z Wisłą Płock doznał bardzo poważnej i bolesnej kontuzji. Plakali z nim wszyscy fani

Lecha, a o tym, jak bardzo był popularny i kochany niech świadczy fakt, że współczuli mu również kibice wrogo nastawionej do Poznania, warszawskiej Legii, którzy wywiesili transparent „Damian jesteśmy z Tobą!”. Całe szczęście Nawroćnik zdołał wrócić na boisko, aczkolwiek nie odbudował dawnej dyspozycji. Poza tym do mediów przedostawały się niepokojące informacje: raz trener Czesław Michniewicz zarzucił piłkarzowi lenistwo i faktycznie po Damianie było widać, że nabral paru zbędnych kilogramów. Do historii przeszła anegdota, która miała miejsce podczas jednego z meczów wyjazdowych Lecha. Piłkarze zatrzymali się w Mc Donaldsie, żeby się pośilić. Jakież było zdziwienie lechitów, gdy okazało się, że jeden z ich kolegów pochłonął aż osiem hamburgerów!!! Łasuchem okazał się, niestety, Nawroćnik, który później zaczął się żalić na szkoleniowca, że ten nie wystawia go w ataku, a na boku pomocy, gdzie słaby w destrukcji zawodnik czuje się fatalnie. W końcu trafiła się okazja, by Nawroćnik korzystnie sprzedać, i choć fani protestowali, to jednak utalentowany, ale ciągle bez formy napastnik trafił do Arki. W Gdyń wyraźnie schudł, zaczął grać coraz lepiej, ale ciągle nie jest to ten Damian Nawroćnik, który rozkochał w sobie piłkarskich kibiców.



ARKA Gdynia

kadra wiosna 2007

imię i nazwisko	data ur.	wzrost/ waga	I liga
BRAMKARZE			
Kamil Bieckie	24.07.84	184/82	0-0
Maciej Palczewski	01.02.82	195/80	0-0
Norbert Witkowski	05.08.81	190/80	36-0
OBRÓNCY			
Grzegorz Jakosz	28.09.79	187/80	81-5
Piotr Jawny	18.10.71	188/84	128-2
David Kalousek	13.05.75	173/69	29-2
Ireneusz Kościelniak	16.01.74	184/82	133-1
Łukasz Kowalski	01.12.80	183/80	37-0
Krzysztof Przytuła	17.02.79	184/76	80-5
Krzysztof Sobleraj	25.08.81	189/87	35-0
Tomasz Sokołowski II	27.04.77	175/67	237-11
Paweł Weiner	24.08.77	180/74	23-0
POMOCNICY			
Piotr Bazler	13.04.81	182/78	8-0
Bartosz Karwan	13.01.76	180/75	223-42
Bartosz Ława	26.02.79	176/68	107-6
Tomasz Mazurkiewicz	23.11.81	180/72	18-1
Olgierd Moskaiewicz	16.02.74	180/75	325-73
Dariusz Ulanowski	03.03.71	171/69	20-0
NAPASTNICY			
Janusz Dziedzic	18.06.80	180/78	55-13
Mateusz Kołodziejczyk	20.08.86	181/77	4-0
Damian Nawrodek	03.07.80	177/69	73-10
Grzegorz Niciński	16.05.73	186/79	224-39
Grzegorz Pilch	20.12.76	180/78	59-3
Marcin Wachowicz	14.02.81	181/73	43-4
Radosław Wróblewski	01.05.80	177/75	131-6

„Nasze Zagłębie” Redaguje zespół w składzie: Redaktor Naczelny: Wacław Wachnik, Oprawa graficzna i skład: www.nhstudio.pl, Fotografie: Tomasz Foltz

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY



SPONSOR TECHNICZNY



SPONSORZY



PATRONI MEDIALNI

TYLKO OFICJALNE PAMIĄTKI



Pamiątki do kupienia:

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

**Punkt handlowy w Hali nr 4 Centrum Handlowego „Defil” w Lubinie,
ul. Odrodzenia 35, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00**

**Stoisko „Złotnik – Zegarmistrz” w „Kauflandzie” w Lubinie,
ul. Zwierzyckiego 2, pon. – nd. w godz. 7.00 – 21.00**

**Sklep „Magic Sport” w Lubinie, ul. Kamienna 24A,
pon. – sob. w godz. 10.00 – 17.00**

 **DIALOG**telecom

**DIALOG
ZE SPORTEM**





Drodzy kibice Zagłębia Lubin!

Nazywam się Tom Bodde. Przez ostatnie dwanaście lat jestem „skoczkiem stadionowym”. To nietypowe określenie bierze się z tego, że „skacze” po stadionach w całej Europie. Moim celem jest wizyta na możliwe jak najróżniejszych meczach piłkarskich. Rzadko zdarza się, żebym powracał na wcześniej odwiedzany obiekt. Każdy stadion jest bowiem inny, różnią się one atmosferami, sposobem reakcji fanów na boiskowe wydarzenia. W czasach, gdy studiowałem, regularnie jeździłem na wszystkie mecze holenderskiego klubu FC Groningen. I właśnie podczas tych podróży przyglądałem się, jak wygląda atmosfera na różnych stadionach. W 1994 roku pojechałem do Pragi, gdzie reprezentacja Holandii mierzyła się z drużyną gospodarzy, Czechami. I choć Oranje przegrali tamten mecz 1:3, to jednak czeszy kibice stworzyli tak wspaniałe widowisko, że w oczekiwaniu na ich dalszą reakcję...zyczyłem im, aby zdobyli kolejnego gola! Po tym meczu zapragnąłem doświadczać takich wrażeń znacznie częściej.

W chwili obecnej to, co niektórzy nazywają hobby, jest dla mnie czymś więcej niż pasją. Moja żona nazywa to obsesją. Na codzień pracuje w biurze podróży i dzięki temu mogę zobaczyć około dwudziestu różnych spotkań rocznie. Dotychczas bywałem na spotkaniach piłkarskich w piętnastu różnych krajach. Odwiedziłem wszystkie najsłynniejsze kluby piłkarskie w całej Europie (FC Barcelona, Inter Mediolan, Chelsea, Real Madrid, FC Porto, Celtic FC), lecz z czasem goszczenie na obiektach tych wielkich drużyn zaczęło mnie nudzić. Z większym zaciękwaniem zacząłem przyglądać się losom mniej komercyjnych drużyn, gdzie może nie ma wielkich pieniędzy, ale panuje za to rodzinna atmosfera. Moje serce zaczęło bić właśnie dla takich drużyn i wydaje mi się, że wzięło się to z tego, że Groningen, któremu kibicuje, jest takim rodzinnym zespołem, w której możesz spotkać ludzi bezgranicznie jemu oddanych. W moim przekonaniu ich kibice są bardziej oddani niż ci, których możemy spotkać na wielkich stadionach, gdzie grają opłacane sownie gwiazdy. Półtora roku temu zdecydowałem się rozpocząć pracę nad własną książką, na której stronach znajdują się opisy moich wizyt w rodzinnych klubach, takich jak choćby: Gil Vicente FC, Patrick Thistle, Malmö FF, AC Cesena, FC St. Pauli, Royal Antwerp FC, FC Groningen, Rapid Buchareszt, Odense BK, RC Lens, Athletic Club de Bilbao.

W lutym 2007 roku zdecydowałem się wysłać e-mail do klubu Zagłębie Lubin, w którym poprosiłem o możliwość zarezerwowania a następnie kupna dwóch wejściówek na mecz z Łódzkim KS, który był zaplanowany na 13 kwietnia. W korespondencji wspominałem, że piszę książkę, której tematem są odwiedziny stadionów piłkarskich w całej Europie. Dostałem od klubu błyskawiczną odpowiedź zawiadamiającą, że Zarząd Zagłębia serdecznie zaprasza mnie do Lubina. Dlatego w ubiegły weekend ja oraz mój wujek byliśmy gośćmi na stadionie wicelidera Orange Ekstraklasy. Gościńność, z jaką się tam spotkaliśmy, jest trudna do opisanie i uwierzenia. Powiem szczerze, nie spotkałem się czymś takim na żadnym innym stadionie w Europie! Władze, oprócz tego, że zaopatrzyły nas w darmową wejściówkę na mecz, to jeszcze dodatkowo umożliwiły oglądanie meczu z płyty boiska, co sprawiło, że mogłem zrobić naprawdę fantastyczne zdjęcia oprawy meczowej. Dodatkowo zostałem obdarowany klubowymi gadżetami.

Muszę przyznać, że stadion naprawdę mi się podobał. Może nie jest zbyt nowoczesny, ale za to panuje na nim fantastyczna atmosfera, akustyka jest również bardzo dobra i nie jest wcale ważne, że obiekt nie był wypełniony po brzegi. Rozśpiewani fani siedzą bowiem po obu stronach obiektu. To było naprawdę duże przeżycie widzieć, jak po wyrównującym gołu dla drużyny gości, fani Zagłębia wciąż gorąco dopingowali swoich piłkarzy, zachęcając ich do szturmu na bramkę ŁKS. Było mi przykro, że lubinianie nie wygrali tego spotkanie, jednakże chcę powiedzieć, że dla mnie był to niezapomniany wieczór. Tak, mogę to z pełną odpowiedzialnością za słowa powiedzieć, że atmosfera na Waszym stadionie była o niebo lepsza niż na nudnym, skomercjalizowanym obiekcie Barcelony! Na którym dodatkowo za bilet musisz zapłacić fortunę.

Drodzy kibice Zagłębia Lubin. Jesteście szczęściarzami, ponieważ posiadacie wspaniały klub ze świetną kadrami zarządzającą. Muszę podziękować Panu Arkadiuszowi Trzeciakiewiczowi i w szczególności Wacławowi Wachnikowi za to, że mogłem obejrzeć od środka, jak funkcjonuje klub, a także za wspaniałą gościńność. Zajmujecie szczególne miejsce w moim sercu! Narodził się nowy fan Zagłębia Lubin. Dziękuję za wszystko i życzę powodzenia. Będę mocno ścisłał kciuki za to, żeby mój nowy klub zakończył obecne rozgrywki w glorii Mistrza Polski!

Z kibicówskim pozdrowieniem,
Tom Bodde



Łukasz MIERZEJEWSKI

Data urodzenia: 31 sierpnia 1982

Wzrost/Waga: 182 cm / 80 kg

Poprzednie kluby: SP Clechanów,

Lechia/Polonia Gdańsk, Legia Warszawa,

ŁKS Łódź, Świt Nowy Dwór Mazowiecki

Pozycja na boisku: napastnik

Pseudonim: Mierzej

Nieustępliwy

ŁUKASZ MIERZEJEWSKI | Zacząć wreszcie grać

W swojej karierze wywalczył już tytuł mistrza Polski, Mistrza Europy do lat 16, a także Wicemistrza Starego Kontynentu do lat 16. Wówczas w jego cieniu był Radosław Matusiak, dziś reprezentant Polski i gracz włoskiego Palermo. Napastnik Zagłębia Lubin, Łukasz Mierzejewski, zdaje sobie jednak sprawę, że stać go na więcej. Nieustępliwy zawodnik zamierza udowodnić, że w piłkę grać potrafi.

Masz prawie dwadzieścia pięć lat. Twój dorobek w pierwszej lidze to osiemdziesiąt cztery występy i osiem strzelonych bramek. To Twoim zdaniem dużo, czy mało?

Na pewno nie jest to dorobek, którym można się chwalić. Zdecydowanie bardziej byłbym zadowolony, gdyby tych bramek było, co najmniej dwadzieścia, albo i więcej. Cóż jednak, jest tak, jak jest. Należy jednak pamiętać, że obraz nieco zaciemniają kilkuminutowe występy, których trochę się uzbierało. Ponadto był taki okres w Legii Warszawa, gdy byłem ciągle trapiiony przez różne urazy. Nie będę jednak w ten sposób się tłumaczył, tylko zamierzam mocno popracować nad tym, by wkrótce mój dorobek był okazalszy.

Jesteś srebrnym medalistą ME do lat 16 i złotym ME do lat 18. Wydawało się, że dla każdego zawodnika z ekipy Michała Globisza piłkarski świat stoi otworem...

- No tak, wówczas pisano o nas, że mamy szansę zająć świat. W reprezentacji przeżyłem piękne chwile. Mieliśmy naprawdę mocny zespół, z wieloma indywidualnościami w składzie, jak choćby Łukasz Nawotczyński, który był bohaterem finałowego meczu, czy Dariusz Zawadzki i wielu innych. Przede wszystkim stanowiliśmy kolektyw na murawie i poza nią. Jednak nasze kariery, w tym i moja, rozwinęły się w różny sposób. Zwróciłbym w tym miejscu uwagę na to, że jest duża różnica między piłką juniorską i seniorską. My dominowaliśmy nad rywalami głównie dzięki znakomitemu przygotowaniu fizycznemu, tyle tylko, że w zachodnich państwach nie przywiązywano aż tak dużej wagi do wyników w juniorskiej piłce. Tam dbano przede wszystkim o to, by przygotować zawodnika do gry w seniorach. U nas było nieco inaczej.

Dlaczego, Twoim zdaniem, część piłkarzy z tej drużyny świetnie się rozwinęła, a część zaginęła w ligowej szarżyźnie?

To wynika z tego, o czym mówiłem przed chwilą. Nie wszyscy potrafili płynnie przejść z juniorskiej piłki do seniorskiej. Ponadto, w przypadku każdego z nas, nałożyły się także inne czynniki, które zadecydowały o takim, a nie innym piłkarskim losie.

A jak to było z Tobą. Od wiosny 1999 roku grałeś przecież w Legii Warszawa, gdzie jednak nie udało Ci się przebić. Dlaczego?

Trafiłem do wielkiego w klubie, w którym jednak na mojej pozycji panowała olbrzymia konkurencja. Przecież do gry w ataku Legii pretendowali tacy piłkarze, jak Sylwester Czereszewski, Czarek Kucharski, Stanko Svitlica, czy Marcin Mięciel. Ja jednak nie bałem się rywalizacji i zasuwałem na treningach. Wydawało mi się, że wcale nie odstaje umiejętnościami od innych. Jednakże nie miało to przełożenia na moją sytuację w klubie, ponieważ w epizodycznym wymiarze pojawiałem się na murawie. Cierpliwie czekałem na swoją szansę aż w końcu doszedłem do wniosku: Na co ja jeszcze liczę? Zrozumiałem, że każdy dzień w Legii jest dla mnie stracony, dlatego wkrótce opuściłem ten klub.

Czy sezon spędzony w ŁKS także uważasz za czas stracony? Wielu zdolnych piłkarzy, myślę tu o braciach Brożkach, Bartłomieju Grzelaku, Przemysławie Kaźmierczaku, czy Radosławie Matusiaku, wspomina okres gry w tym klubie wyłącznie źle.

- A ja wcale nie uważam, że w Łodzi marnowałem czas. Przecież wreszcie mogłem regularnie pojawiać się na boisku. W tamtym sezonie zagrałem w ponad trzydziestu meczach, strzeliłem także bodaj osiem bramek, zaliczając m.in. hat-trick w spotkaniu ze Stomilem Olsztyn. Nie mogę zatem narzekać.

Do pierwszej ligi powróciłeś w barwach Świt Nowy Dwór Mazowiecki, z którego po sezonie trafiłeś do

Zagłębia Lubin. Jak ocenisz pierwsze miesiące w nowym klubie?

- Nie byłem do końca z siebie zadowolony, choć pod koniec rundy jesiennej znajdowałem się w dobrej dyspozycji. Zagrałem niezłe spotkanie z Amiką we Wronkach, w którym strzeliłem dwie zwycięskie bramki, wywalczyłem sobie miejsce w podstawowej jedenastce. Był wyraźny progres...

Jednak zimą doszło do sytuacji, która miała znaczący wpływ na Twoje dalsze losy. Nie chcesz zagłębiać się w sprawę zatrzymania Cię na lotnisku w Lipsku i to, co się działo później. Zapytam jednak, jak duży wpływ na Twoją dyspozycję miał ten fatalny okres?

- Nie będę ukrywał, miał on ogromny wpływ na moją formę. Po powrocie do drużyny potrzebowałem trochę czasu, aby dojść do siebie. Nie było łatwo, ale na szczęście najgorsze mam już za sobą, żaden ślad w psychice po tamtych wydarzeniach nie pozostał. Jednak o tym, jak duży wpływ miały tamte wydarzenia na rozwój mojej kariery będę mógł się wypowiedzieć dopiero za kilka lat.

W Zagłębiu grasz już trzeci sezon. Jak z perspektywy czasu oceniasz ten okres spędzony w Lubinie?

- Generalnie dobrze. Od strony organizacyjnej na pewno nie mogę narzekać, choć od tej sportowej czuję jednak niedosyt. Mam swoje ambicje i staram się wymagać od siebie jak najwięcej. A tymczasem nie udało mi się jeszcze zostać pierwszoplanową postacią zespołu, którego barw bronie, ciągle muszę walczyć o miejsce w składzie, strzelałem niewiele bramek. Właściwie tylko w jednym sezonie byłem podstawowym piłkarzem...

...Wówczas jednak decyzją trenera Franciszka Smudy zostałeś...bocznym obrońcą. Jak do tego doszło?

- Rozgrywki zaczynałem jako napastnik lub lewy pomocnik i w takiej roli zamknąłem pierwszą część sezonu. Już jednak w okresie przygotowawczym, konkretnie na zgrupowaniu w Austrii dowiedziałem się, że jestem szykowany na prawą obronę. Cóż, nie ukrywam, że byłem mocno zaskoczony decyzją trenera, nie byłem też do niej przekonany, ale mając do wyboru siedzenie na ławie i granie na nowej pozycji wybrałem oczywiście tę drugą możliwość. Okazało się, że na nowej pozycji nie było aż tak źle, niemniej jednak zdecydowanie lepiej i pewniej czuję się z przodu.

A więc pytanie, gdzie lepiej się czujesz jest pytaniem czysto retorycznym?

- (śmiej). Chyba tak. Zawsze grałem w formacjach ofensywnych i dopiero u trenera Smudy zostałem przesunięty do formacji obronnej. U tego szkoleniowca grałem jednak wszędzie. W ataku, w pomocy, na bocznej obronie, także na środku defensywy, podczas jednego ze sparingu. Trochę tego było (śmiej). Chciałbym jednak spełniać się piłkarsko jako napastnik, chociaż...Hm... gram już trochę w piłkę, lecz nie mogę być zadowolony z tego jak rozwija się moja przygoda z futbolem. Może więc faktycznie trzeba będzie wkrótce pomyśleć o zmianie pozycji?

Niczym Lotthar Mattheus będziesz cofał się z ataku do obrony?

- Kto wie? (śmiej)

Czy w Twojej karierze jest moment, w którym mogłeś postąpić inaczej? Czy popełniłeś jakiś błąd?

- Wydaje mi się, że zbyt długo siedziałem w Legii Warszawa. Przeszedłem do tego klubu mając dwadzieścia lat. Znajdowałem się zatem w takim wieku, w którym trzeba przede wszystkim grać, a nie oglądać kolegów z wysokości ławki rezerwowych, czy trybun. Takiemu zawodnikowi potrzeba przecież ogrania, nawet w słabszym klubie, lecz po to, by nabrał nawyków obowiązujących w seniorskiej piłce. Podczas mojego pobytu w Legii miałem ofertę z GKS Katowice, gdzie pewnie dostałbym zdecydowanie więcej szans gry. Niestety, nie porozumiałem się z władzami śląskiego klubu i musiałem wrócić do Warszawy. A tam znów czekała mnie ławka. Dla piłkarza nie ma nic gorszego niż brak gry. Taka sytuacja zabija pewność siebie, a brak wiary we własne umiejętności również negatywnie wpływa na rozwój zawodnika.

Twoim marzeniem jest gra w pierwszej reprezentacji. Czy to jest jeszcze realne?

- Faktycznie, to jest jedno z moich piłkarskich marzeń. To wielka sprawa, móc zagrać w dorosłej reprezentacji kraju i niewątpliwie taki występ świadczyłby o tym, że coś w piłce osiągnąłem. Na razie jednak jest to odległa perspektywa, bo przecież do kadry nie trafiają zawodnicy drugoplanowi, tylko tacy, którzy odgrywają wiodącą rolę w swoich klubach, którzy należą także do czołowych postaci w lidze. Chociaż czasami i to nie wystarcza. Mam tu na myśli przykład „Chałbika”, który jest świetnym piłkarzem, a mimo to powołania się nie doczekał. Osobiście uważam, że Michał powinien zostać sprawdzony w kadrze.

Zagłębie Lubin walczy o Mistrza Polski. Ty już raz zaznałeś tego triumfu.

- Tak, chociaż mówiąc uczciwie, to nie przyczyniłem się do tego w sposób istotny. Grałem przecież w epizodycznym wymiarze czasowym. Medal jednak mam.

Zajmuje on istotną pozycję w galerii Twoich piłkarskich pamiątek?

- Nie...Gdzieś sobie leży (śmiej). Może nie głęboko w szafie, ale też nie jest nadmiernie eksponowany. To cenna pamiątka, ale liczę, że jeszcze uda mi się zdobyć kolejne medale, w wywalczeniu których będę miał jednak większy udział.

Zagłębie Lubin walczy w tym sezonie o tytuł Mistrza Polski. Czy Twoim zdaniem stać nasz zespół na powtórzenie historycznego triumfu z 1991 roku?

- Oczywiście. Mamy naprawdę silną drużynę, która nie przez przypadek znajduje się na pozycji wicelidera Orange Ekstraklasa. W obecnym sezonie Legia Warszawa i Wisła Kraków, które od wielu lat dominowały w polskiej piłce, znalazły się w dołku, a do głosu doszliśmy my, Bełchatów, czy Korona Kielce. I choć Legia ma tylko sześć punktów

straty do nas, to jednak uważam, że jest już bez szans na mistrza. My zaś będziemy się liczyć w walce o tytuł do samego końca rozgrywek.

Ostatnio jednak, po dwóch nieco słabszych spotkaniach z Belchatowem i Łódzkim KS, w których wywalczyliście jedynie punkt, pojawiły się głosy, że nie radzicie sobie z presją. Media sugerują, że potrzebujecie pomocy psychologa? Rzeczywiście tak jest?

- Akurat. Takie sugestie można włożyć między bajki. Zapewniam, że nie mamy problemów z poradeniem sobie z przedmeczowym stresem. Przecież nawet w słabszych w naszym wykonaniu meczach stwarzaliśmy sobie po kilka okazji bramkowych. Mamy w drużynie tak kreatywnych piłkarzy, którzy potrafią zrobić groźną sytuację z niczego. Tak było w meczu z Łódzkim KS. Jestem pewien, że w kolejnych meczach pokażemy, że o żadnym kryzysie w naszej drużynie nie może być mowy.

A jeśli chodzi o Ciebie? Twój kontrakt wygasa w czerwcu. Co dalej?

- Byłem pewien, że padnie to pytanie. Nie myślę, przy najmniej na razie, o tym co będzie w czerwcu. Zasuwał na treningach i staram się udowodnić, że jestem piłkarzem, na którego warto postawić. Nie rozmawiałem jeszcze z nikim ze sztabu szkoleniowego, czy widzą mnie w składzie po sezonie, ponieważ uważam, że zostało jeszcze trochę czasu, by pokazać, że jestem tej drużynie potrzebny. Osobiście chciałbym móc wreszcie regularnie grać, aczkolwiek zdaję sobie sprawę, że nikt nie da mi miejsca w składzie za darmo. Wszystko jest więc w moich nogach.

A jak to się stało, że zacząłeś grać w piłkę?

- Na pierwszy trening do trenera Zabielskiego w rodzinnym Ciechanowie trafiłem dość późno, mając już piętnaście lat. Chyba jednak się nadawałem, ponieważ już kilkanaście miesięcy później występowałem w juniorskiej reprezentacji Polski. Następnie, za namową trenera Michała Globisza, który powoływał mnie na konsultację, rozpocząłem naukę w gdańskim SMS-ie, gdzie wspólnie trenowałem i grałem z Sebastianem Miłą i Łukaszem Nawotczyńskim, kolegami także z kadry. Ze szkoły trafiłem do Lechii Gdańsk i rozpoczęła się moja piłkarska przygoda.

A jak postrzegasz zespół naszych rywali, Arki Gdynia?

- Uważam ich za ciekawy zespół, w składzie którego znajduje się kilku wartościowych piłkarzy. Nie wiem jednak, czy po decyzji PZPN, w myśl której Arka została zdegradowana do drugiej ligi, chłopakom starczy motywacji do tego, by dograć sezon. Nie widziałem jeszcze ich ostatniego meczu z Legią, choć na pewno będę miał jeszcze okazję się z nim zapoznać, ale wiem, że nie był on za dobry w wykonaniu gdyńskich piłkarzy. My jednak nie możemy sugerować się tym, co było, tylko trzeba wyjść na boisko i wywalczyć trzy punkty.



23 Kolejka ORANGE EKSTRAKLASY

Grodzisk Grodzisk Wilk. - ŁKS Łódź 21.04.2007 18:00
Cracovia Kraków - Górnik Zabrze 21.04.2007 18:00
GKS Belchatów - Lech Poznań 21.04.2007 18:00
Zagłębie Lubin - Arka Gdynia 21.04.2007 18:00
Odra Wodzisław - Wisła Płock 21.04.2007 18:00
Legia Warszawa - Korona Kielce 21.04.2007 18:00
Widzew Łódź - Wisła Kraków 21.04.2007 18:00
Górnik Łęczna - Pogoń Szczecin 21.04.2007 18:00

lp.	Drużyna	Mecze	Punkty	Bramki	Bilans	U siebie	Na wyjeździe
1	GKS Belchatów	22	45	48:22	14-3-5	9-1-1	5-2-4
2	Zagłębie Lubin	22	43	34:22	12-7-3	6-5-0	6-2-3
3	Korona Kielce	22	43	34:20	13-4-5	8-3-1	5-1-4
4	Legia Warszawa	22	37	38:22	11-4-7	8-1-2	3-3-5
5	ŁKS Łódź	22	36	26:20	9-9-4	5-6-0	4-3-4
6	Wisła Kraków	22	36	35:17	8-12-2	7-3-1	1-9-1
7	Cracovia Kraków	22	32	29:32	9-5-8	6-4-1	3-1-7
8	Lech Poznań	22	30	38:29	7-9-6	5-4-2	2-5-4
9	Grodzisk Dyskobolia	22	26	22:21	4-14-4	2-9-0	2-5-4
10	Widzew Łódź	22	24	21:28	6-6-10	4-2-5	2-4-5
11	Arka Gdynia	21	22	22:26	4-10-7	3-3-4	1-7-3
12	Odra Wodzisław	22	21	17:30	4-9-9	3-5-3	1-4-6
13	Górnik Zabrze	22	20	22:36	5-5-12	3-2-5	2-3-7
14	Wisła Płock	22	18	17:36	3-9-10	2-4-5	1-5-5
15	Górnik Łęczna	21	17	14:43	4-5-12	3-2-6	1-3-6
16	Pogoń Szczecin	22	16	17:30	3-7-12	1-5-5	2-2-7

Zagłębie Lubin SSA zaprasza
chłopców z klas **II i III Szkół
Podstawowych** do udziału
w treningach.

Zajęcia odbywają się na stadionie
Górniczego Ośrodka Sportu:

- Rocznik 1998 (kl. II) - w poniedziałki
godz. 18.00 – trener Janusz Stańczyk
tel. 0695 434 567

- Rocznik 1997 (kl. III) - we wtorki
godz. 18.00 – trener Janusz Rak
tel. 0667 215 875.

Blisze informacje udziela także sekretariat klubu,
tel. 076 847 86 44.

Pozostał niedosyt

Piłkarze rezerw Zagłębia Lubin bezbramkowo zremisowali na wyjeździe z Gorzowskim KP. Punkt zdobyty na trudnym terenie powinien cieszyć, ale... - Powinniśmy wygrać i to wysoko, dlatego po meczu odczuwam spory niedosyt – mówi opiekun trzeciolicowców, Wiesław Wojno.

W porównaniu z poprzednim meczem z Pogonią Świebodzin w zespole Zagłębia zabrakło kontuzjowanych Carlosa Serry oraz Łukasza Mierzejewskiego, jak również Vidasa Alunderisa i Rui Miguela, którzy zagrali w meczu Orange Ekstraklasy z Łódzkim KS. Zespół wzmocnił za to po kartkowej pauzie Patryk Klofik, który był wiodącą postacią swojej drużyny. Ponadto do podstawowej jedenastki wskoczyli dawno nie widziani obrońcy: Marek Opalacz oraz wracający po kontuzji Łukasz Kaciczak. Do wyjściowego składu został także delegowany Damian Piotrowski, jeden z najlepszych zawodników ostatniego spotkania z Pogonią.

W 15. minucie po faulu w polu karnym GKP na Klofiku sędzia Szymon Lizak podyktował rzut karny dla lubinian. „Jedenastkę” wykonywał Dawid Banaczek, ale jego lekki strzał z łatwością wyłapał bramkarz gospodarzy Dawid Dłoniak. To właśnie jemu gorzowianie zawdzięczają, że nie przegrali tego spotkania. Dłoniak wychodził bowiem obronną ręką ze starć z Klofikiem, choć trzeba także przypomnieć, że dwukrotnie w sukurs przyszła mu poprzeczka.

Po zmianie stron nadal stroną dominującą byli piłkarze Wiesława Wojno. Lubinianie z pasją nacierali na bramkę gospodarzy, ale także ani Filipe, ani Anderson

Pedro, ani Klofik, ani też Pawłowski nie potrafili znaleźć sposobu na Dłoniaka. Najdogodniejszą okazję miał Pawłowski, który po świetnej akcji i dośrodkowaniu w wykonaniu Damiana Piotrowskiego nie potrafił wpakować piłki do siatki. - Nie ukrywam, że jestem zawiedziony rezultatem, choć każdy punkt zdobyty na obcym stadionie jest cenny. Niemniej jednak liczyliśmy, że w Gorzowie podtrzymamy zwycięską passę. Jesteśmy przecież na fali wznoszącej, trzeba to wykorzystać. Zatem szkoda, że pomimo wielu naprawdę świetnych okazji nie udało nam się zainkasować trzech punktów – nie mógł odżalować trener Wiesław Wojno.

GKP Gorzów – Zagłębie II Lubin 0:0

GKP: Dłoniak – Ruminkiewicz (46. Szwierz), Skurczyński, Więckowski, Nabzdyk, Jarymowicz, Pelko, Szalas, Weres (46. Konefal), Malinowski,

Gajewski (5. Czarnecki, 64. Maliszewski).

Zagłębie II: Jesionkowski – Filipe, Żytko, Kaciczak, Opalacz – Piotrowski (79. Pytlarz), Banaczek, Klofik, Pietron (64. Ochota), Anderson (85.

Bukowiec) – Pawłowski (74. Zapaśnik)

Żółte kartki: Anderson

Sędziował: Szymon Lizak (Poznań)

Widzów: 1000



W meczu 22. kolejki Orange Ekstraklasy piłkarze Zagłębia Lubin pewnie zwyciężyli w Zabrzu z miejscowym Górnikiem 3:0. (1:0) Tym samym piłkarze Czesława Michniewicza udowodnili, że w błędzie byli ci, którzy twierdzili, iż lubinianie dopadli kryzys formy.

Piłkarze Czesława Michniewicza, po dwóch słabszych spotkaniach z Bełchatowem (1:3) i Łódzkim KS (1:1), aby nadal liczyć się w walce o tytuł mistrzowski, musieli w Zabrzu wygrać. Jednak o tym, że na stadionie mieszczącym się przy ulicy Roosevelta o punkty nie jest łatwo przekonał się gracz warszawskiej Legii, którzy kilkanaście dni temu ulegli grającemu z niesłychaną ambicją Górnikowi 0:1.

Szkoleniowiec Zagłębia, w porównaniu z poprzednimi meczami, zdecydował się na kilka zmian. Przede wszystkim zmienił ustawienie zespołu z 1-4-5-1 na 1-4-4-2, przesuając do ataku Łukasza Piszczka. Miejsce w składzie stracił za to Dariusz Jackiewicz. Trener zabran, Marek Motyka, z konieczności musiał delegować do gry Jarosława Białka i Piotra Gierczaka, bowiem kontuzje wykluczyły z gry Damiana Seweryna i Jacka Paszulewicza.

Od pierwszego gwizdka sędziego Pawła na murawie toczyła się zacięta walka. Gospodarze stworzyli sobie w pierwszych pięciu minutach dwie okazje, ale udzielenia Piotra Madejskiego i Andrzeja Bednarza nie znalazły drogi do siatki. W odpowiedzi po błędzie Dawida Bartosa na bramkę Tomasza Laskowskiego szarżował Robert Kolendowicz, ale za daleko wypuścił sobie futbolówkę i zdążył go ubiec bramkarz Górnika. Później mieliśmy jeszcze okazję Prokopa, którego uderzenie po rzucie różnym sparował Vaclavik i Chalbiński - jego z kolei w ostatniej chwili zablokowali obrońcy gospodarzy. Wreszcie w 24. minucie rozpadł się z piłką przy nodze Łukasz Piszczek. Minął on kilku rywali, po czym oddał on strzał. Futbolówka odbiła się od słupka, a następnie od pleców Laskowskiego i wpadła do siatki. Chwilę później „Piszczu” zdobyć drugiego gola dla lubinian, ale w ostatniej chwili powstrzymał go Laskowski. W odpowiedzi kunsztem musiał wykazać się Vaclavik, który z trudem, ale skutecznie sparował kłśliwe uderzenie Gierczaka. Na przerwę piłkarze Zagłębia schodzili ze skromnym prowadzeniem.

Druga połowa zaczęła się od mocnego akcentu naszego zespołu. Najpierw z rzutu wolnego uderzał Maciej Iwański, ale uderzenie przeniosł nad poprzeczką Laskowski. Chwilę później bramkarz

zabran w bardzo dobrym stylu wyłapał na linii bramowej uderzenie głową Manuela Arboledy. Zabranie próbowali się odgryźć, lecz za bardzo nie mieli pomysłu na sforsowanie defensywy gości. W 73. minucie z piłką do środka ściał Wojciech Łobodziński. Prawoskrzydłowy Zagłębia zdecydował się oddać strzał lewą nogą. Futbolówka odbiła się jeszcze od pleców Adama Dancha, czym zupełnie zmyliła Laskowskiego. Mieliśmy już 2:0. Od tej pory lubinianie zagrali na większym luzie, czego efektem było trzecie, urodziwe trafienie autorstwa Michała Chalbińskiego. Po rzucie różnym piłka odbiła się od Arboledy i poleciała w kierunku „Chalbiego”. Ten błyskawicznie złożył się do efektownej przewrotki i chwilę później fetował swojego jedenastego gola w Orange Ekstraklasie. Pod koniec meczu dobrą okazję zmarnował jeszcze Anderson Pedro, ale mimo to nasz zespół opuszczał Górny Śląsk w wyśmienitych humorach. Warto jeszcze nadmienić, że w pierwszej lidze w barwach Zagłębia zadebiutował 21-letni Patryk Klofik.

Dzięki temu zwycięstwu lubinianie ciągle znajdują się wśród drużyn walczących o tytuł Mistrza Polski. Wczorajsza wygrana jest tym cenniejsza, że została wywalczona w przekonujący sposób i nie można mówić, że punkty pojechały do Lubina dzięki przypadkowi.

Górniki Zabrze 0-3 Zagłębie Lubin

Łukasz Piszczek 24, Wojciech Łobodziński 73, Michał Chalbiński 80

Górniki Zabrze: T. Laskowski – B. Radler, A. Danch, A. Prokop, A. Bednarz – D. Bartos, K. Bukalski, J. Bialek, P. Madejski (64 D. Stachowiak) – T. Moskal (57 D. Jarka), P. Gierczak (74 B. Socha).

Zagłębie: M. Vaclavik – G. Bartczak, M. Stasiak, V. Alunderis, M. Arboleda – W. Łobodziński (83 Anderson), A. Szczypkowski, M. Iwański, R. Kolendowicz (74 Rui Miguel) – Ł. Piszczek (81 P. Klofik), M. Chalbiński.

Żółte kartki: Moskal, Bartos, Prokop, Bednarz – Bartczak.

Sędziował: Paweł Gil (Lublin).

Widzów: 6000



ZAGŁĘBIE Lubin

przypuszczalny skład



1. Michał VACLAVIK (Czechy)

31 lat
Wzrost/Waga: 187 cm / 82 kg
Liczba występów w sezonie ekstraklasie: 12-0



Czesław MICHNIEWICZ
Trener



19. Grzegorz Bartczak

22 lata
Wzrost/Waga: 182 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 69-4



5. Manuel ARBOLEDA (Kolumbia)

28 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 84 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 30-2



4. Michał STASIAK

26 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 83 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 134-6



27. Vidas ALUNDERIS (Litwa)

29 lat
Wzrost/Waga: 185 cm / 81 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 34-1



9. Wojciech ŁOBODZIŃSKI

25 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 80 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 97-15



6. Andrzej SZCZYPKOWSKI

36 lat
Wzrost/Waga: 178 cm / 74 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 244-17



7. Maciej IWAŃSKI

26 lat
Wzrost/Waga: 171 cm / 70 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 88-20



17. RUI MIGUEL Melo (Portugalia)

24 lata
Wzrost/Waga: 175 cm / 74 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 5-0



26. Łukasz PIŚSZCEK

22 lata
Wzrost/Waga: 184 cm / 73 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 61-9



11. Michał CHAŁBIŃSKI

30 lat
Wzrost/Waga: 180 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 179-68

Ławka rezerwowych:

21. Mariusz LIBERDA 31 lat, Wzrost/Waga: 198 cm / 95 kg, Liczba występów w sezonie ekstraklasie: 153-0
28. Zbigniew GRZYBOWSKI, 31 lat, Wzrost/Waga: 178 cm / 76 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 227-38
22. Łukasz MIERZEJEWSKI, 25 lat, Wzrost/Waga: 182 cm / 80 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 86-8
23. Patryk KŁOFIK, 21 lat, Wzrost/Waga: 171 cm / 70 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 1-1
15. ANDERSON PEDRO (Brzylia), 27 lat, Wzrost/Waga: 183 cm / 80 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 23-2
18. Dawid BANACZEK, 28 lat, Wzrost/Waga: 186 cm / 77 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 35-4
14. Dariusz JACKIEWICZ, 34 lata, Wzrost/Waga: 179 cm / 79 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 254-25



ARKA Gdynia

przypuszczalny skład



Norbert WITKOWSKI

26 lat
Wzrost/Waga: 190 cm / 80 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 37-0
Mocne strony: gra na linii, zasieg ramion
Słabsze strony: gra nogami, gra na przedpolu



Łukasz KOWALSKI

27 lat
Wzrost/Waga: 183 cm / 80 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 38-0
Mocne strony: nieulepialność, gra głową
Słabsze strony: szybkość, spóźniony czas reakcji



Grzegorz JAKOSZ

28 lata
Wzrost/Waga: 187 cm / 80 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 81-5
Mocne strony: gra głową, nieulepialność
Słabsze strony: szybkość, zwinność



Tomasz MAZURKIEWICZ

26 lat
Wzrost/Waga: 180 cm / 62 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 19-1
Mocne strony: technika, strzał
Słabsze strony: szybkość, destrukcja



Bartosz ŁAWA

28 lat
Wzrost/Waga: 178 cm / 68 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 106-6
Mocne strony: kreatywność, podanie, drybling
Słabsze strony: destrukcja, gra głową



Janusz DZIEDZIC

27 lat
Wzrost/Waga: 180 cm / 78 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 56-13
Mocne strony: dynamika, technika użytkowa, wydolność
Słabsze strony: destrukcja



Wojciech STAWOWY

Trener



Krzysztof SOBIERAJ

26 lata
Wzrost/Waga: 189 cm / 86 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 36-0
Mocne strony: gra głową, gra ciałem
Słabsze strony: szybkość, zwinność



Tomasz SOKOŁOWSKI II

30 lat
Wzrost/Waga: 175 cm / 67 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 238-11
Mocne strony: dynamika, przebojowość
Słabsze strony: gra głową, gra ciałem



Olgierd MOSKALEWICZ

33 lata
Wzrost/Waga: 180 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 326-71
Mocne strony: doświadczenie, kreatywność, ambicja
Słabsze strony: destrukcja



Damian NAWROCIK

27 lat
Wzrost/Waga: 177 cm / 69 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 74-9
Mocne strony: dynamika, drybling
Słabsze strony: destrukcja, wahanie formy



Radosław WRÓBLEWSKI

27 lat
Wzrost/Waga: 177 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 132-6
Mocne strony: dynamika, kreatywność
Słabsze strony: destrukcja, gra głową

Ławka rezerwowych:

Kamil Bieć 23 lata, Wzrost/Waga: 184 cm / 82 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 0-0, Pozycja na boisku: bramkarz
David Kalousek (Czechy), 32 lata, Wzrost/Waga: 173 cm / 69 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 28-2, Pozycja na boisku: lewy obrońca, pomocnik
Paweł Weiner, 30 lat, Wzrost/Waga: 180 cm / 74 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 24-0, Pozycja na boisku: środkowy obrońca
Krzysztof Przytuła, 28 lat, Wzrost/Waga: 184 cm / 76 kg, Występów w ekstraklasie: 80-5, Pozycja na boisku: środkowy pomocnik, środkowy obrońca
Grzegorz Niciński, 34 lata, Wzrost/Waga: 186 cm / 89 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 225-39, Pozycja na boisku: napastnik
Grzegorz Pilch, 31 lat, Wzrost/Waga: 180 cm / 78 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 57-3, Pozycja na boisku: napastnik
Marcin Wachowicz, 26 lat, Wzrost/Waga: 181 cm / 73 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 44-4, Pozycja na boisku: napastnik, skrzydłowy



Załatwił nam Milan

Solidny, ciężki do przejścia, niezwykle waleczny. Najlepsze lata swojej kariery spędził w Zagłębiu Lubin, z którym zanotował również największe sukcesy, takie jak Mistrzostwo Polski czy awans do Pucharu UEFA. Zawodnik, który poniżej pewnego poziomu nie schodził, dzięki czemu praktycz-

Piłkarz urodził się 29 września 1964 roku w Głogowie. Swoją przygodę z futbolem zaczynał we Wrocławiu, w miejscowym Śląsku, w którego kadrze pojawił się wiosną 1982 roku. W ciągu sześciu sezonów rozegrał sto czterdzieści spotkań, w których zdobył osiem goli. Ponadto z wrocławskim zespołem sięgnął po Puchar Polski. Po siedmiu latach gry przy Oporowskiej Machaj postanowił jednak uczynić kolejny krok do przodu w swojej karierze. Przed startem rozgrywek 1989/90 skorzystał z oferty mającego ogromne aspiracje beniaminka pierwszej ligi - Zagłębia Lubin. W naszym klubie Machaj spędził siedem lat, z półroczną przerwą na wypożyczenie do Pogoni Szczecin w sezonie 1992/1993. W sezonie 1990/1991 waleń przyrzucił się do zdobycia tytułu Mistrzowskiego. Łącznie w barwach miedziowego klubu wystąpił sto osiemdziesiąt trzy razy uzyskując dwadzieścia bramek. Do najważniejszych należy na pewno trafienie w rewanżowym meczu Pucharu UEFA z Szirakiem Giumri. To właśnie celna główka kapitana dała lubinianom zwycięstwo i awans do kolejnej rundy rozgrywek, w których czekał na nich wielki Milan.

Po bardzo udanym okresie w jego karierze w roku 1996 postanowił spróbować swych sił zagranicą. Udał się do

Izraela, by grać na chwałę Hapoelu Jerozolima. W ciągu trzech sezonów siedemdziesiąt osiem razy przywdziewał koszulkę tego klubu, po czym postanowił wrócić do kraju. Wiosną 1999 reprezentował barwy dwóch klubów: Pomeranii Police i Odrzy Szczecin. Wraz z rozpoczęciem sezonu 2000/2001 spróbował swoich sił jeszcze w Odrze Opole, gdzie pogrążył tylko sezon. Po powrocie w rodzinne strony amatorsko grywał w Odrze Chobienia, w kadrze której aż roi się od byłych zawodników Zagłębia Lubin. „Wilk” trenował także młodzież w naszym klubie, a jego syn z powodzeniem występuje w juniorach Amiki Wronki i reprezentacji Polski. Niewątpliwie to jeden z lepszych piłkarzy w historii Naszego Klubu.

Stefan Machaj

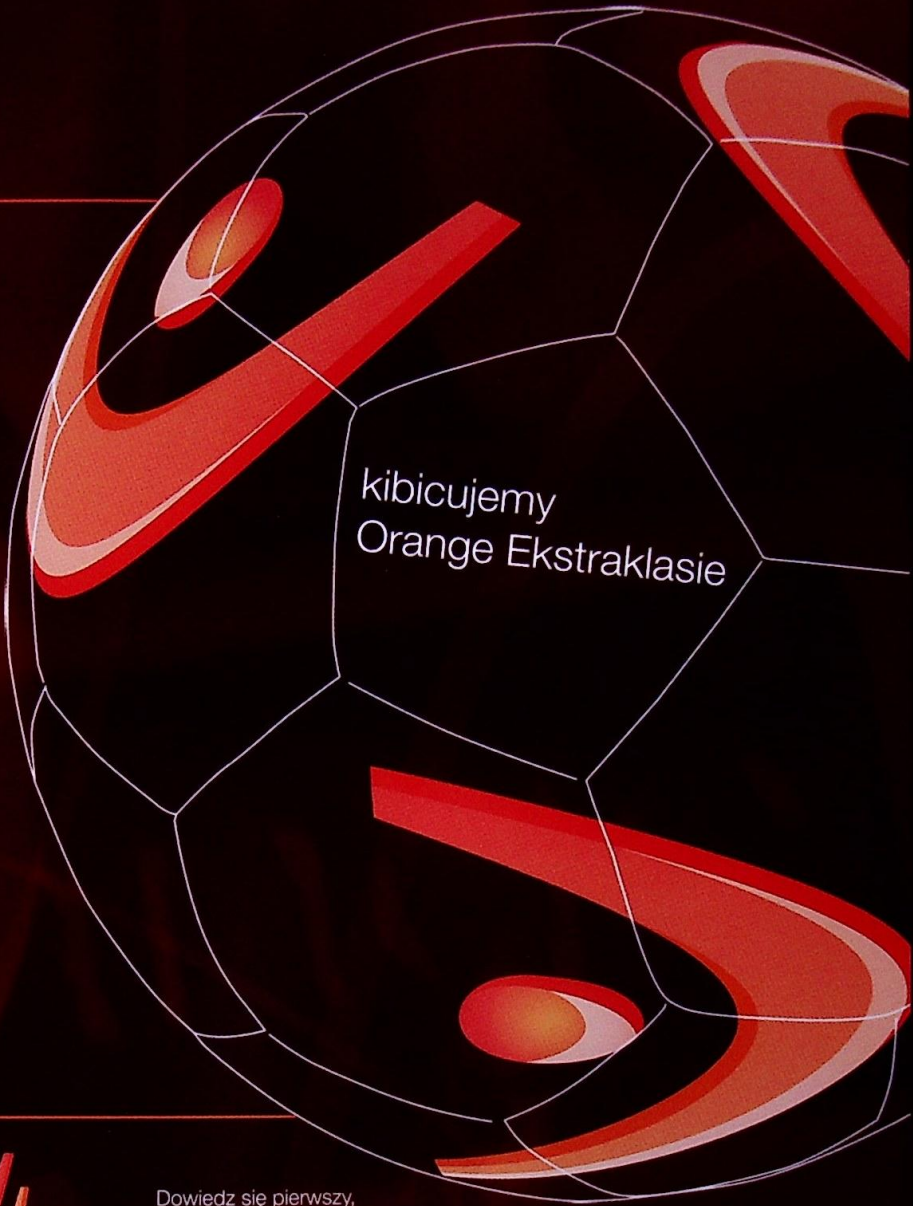
Data urodzenia: 29 września 1964

Wzrost / waga : 184 cm / 75 kg

Pozycja: pomocnik, obrońca

Kluby w karierze: Śląsk Wrocław, Zagłębie Lubin, Pogoń Szczecin, Zagłębie Lubin, Beitar Jerozolima, Pomerania Police, Odra Szczecin, Odra Opole, Odra Chobienia.

Ilość występów w ekstraklasie: 349-32



kibicujemy
Orange Ekstraklasie



Dowiedz się pierwszy,
co dzieje się w Orange Ekstraklasie.
Zobacz najciekawsze fragmenty meczów,
gorące wywiady, zdjęcia i komentarze.

Wyślij SMS-a o treści **LIGA** pod numer **79400**
i zamów multimedialny serwis MMS.
Koszt miesięcznego abonamentu 9 zł/10,98 zł brutto.

Orange jest głównym sponsorem Orange Ekstraklasy



orange™

KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SSA

